

## „Komnaty”

Książka „Komnaty” autorstwa Sarah Gerdes trafiła w moje ręce zupełnie przypadkowo. Gdy pierwszy raz na nią spojrzałam, bez większego zastanowienia odłożyłam ją z powrotem na półkę i szukałam innej powieści. Jej okładka nie zrobiła na mnie wrażenia, wyglądała raczej jak książki, które brak treści próbują zasłonić zdobieniami okładki. Jednak koniec końców zdecydowałam się przeczytać krótki opis na odwrocie. Zmienił on diametralnie moje zdanie o tej opowieści.

Fabula rozpoczyna się niezbyt obiecująco – bliźniaki Fleener, czekające na ojca przed domem, przekomarzają się, kłócą się i rzucają w siebie kamieniami. Cage – z którego perspektywy jest opowiadana historia – jest pasjonatem wschodnich sztuk walki. Dzięki temu odbija kamienie, celnie kopane przez jego siostrę Mię, która zawzięcie trenuje piłkę nożną. Ich jedynym żyjącym krewnym i opiekunem jest ojciec. To wybitny wulkanolog, aktualnie zgłębiający tajemnice tuneli w okolicy małego miasteczka o nawie prawie niemożliwej do wymówienia: Enumclaw, w stanie Waszyngton, USA. Rodzeństwo, uczęszczające do ostatniej klasy liceum, ma ogromne pretensje do niego o przeprowadzkę i o to, że cały swój czas od śmierci ich matki poświęca pracy, a nie im – swoim dzieciom.

Wszystko zmienia się w momencie, gdy ich ojciec zostaje porwany – i tu zaczyna się intrygująca historia – znika w jednym, z odwiedzanych przez siebie podziemnych miejsc, zostawiając tylko plecak z tajemniczą zawartością – starym, pustym notatnikiem, pękniętym lusterkiem, zepsutym kompasem (to dopiero wyposażenie godne prawdziwego podróżnika, czyż nie?) oraz ażurową kulą. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że artefakt po chwili przenosi Cage'a i Mię do zupełnie innego miejsca, a zarazem do innej epoki!

Przed rodzeństwem staje nie byle jakie zadanie – oprócz chronienia siebie i ojca muszą uratować również życie cesarza piętnastowiecznych Chin – młodego Jianwena. Dosyć trudne zadanie jak na dwójkę nastolatków z XXI wieku, prawda? Jednak, jak się okazuje, nauka mandaryńskiego (kto uczy się takiego języka?!) i wschodnich sztuk walki nie idzie na marne – można dzięki temu zrobić całkiem niezłą karierę w Zakazanym Mieście.

Ta książka posiada również walory historyczne – doskonale przedstawia sposób działania starożytnego dworu, hierarchię wojskową i towarzyską oraz istotne wydarzenia dla Chin w XV wieku. Można wnikliwie obserwować niepisane i pisane zasady pałacowe, walkę stereotypów i zgłębiać psychikę ludzi w tamtym okresie. Ta historia mocno trzyma w napięciu, ma nietuzinkowe zwroty akcji. Sceny walki są opisane tak szczegółowo i realistycznie, że niejeden nauczyciel sztuk walki mógłby się powstydzić swoich nauk. Ukazuje również wiele niesprawiedliwości, krzywd i intryg, nie maskując ich. Pokazuje ówczesną rzeczywistość, doprawiając ją szczyptą napięcia i brawury. Walka ze starożytnym potworem? Nie ma problemu! Zaprzyjaźnienie się z jednym z najważniejszych

chińskich admirałów w historii? To w następnym rozdziale! Uważam całą tę opowieść za oryginalną i przemyślaną, wątki „wciągają lepiej niż niejedno mokradło”, a wydarzenia pamięta się lepiej niż przed sprawdzianem z historii. To niepozorne 400 stron robi wrażenie i nie daje o sobie zapomnieć.

Czy można poradzić sobie na jednym z najgroźniejszych dworów w średniowiecznym świecie, zaczynając jako wróg publiczny? Czy można zrobić wrażenie na cesarzu, będąc dziewczyną trenującą piłkę nożną (i nie znającą żadnych zasad etykiety)? Czy umiejętność rozpoznawania smaków i dobra pamięć może sprowadzić na kogoś śmierć?

Szczerze polecam przeczytanie tej książki, którą pożera się jednym tchem!

Emilia Pałęza, klasa III C